Nr. 90. We Lwowie, Niedziela dnia 18. Kwietnia 1869. **Rok VIII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
kwartalnie „ Szwecji i Danii „ 6 „
„ Francji i Anglii „ 23 franków.
„ Włoch . . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
bez Tyg. Nied.

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. WE WIEDNIU p. *A. Oppelik*, Wollzeile, 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Lwów d. 18. kwietnia.

(Hr. Gołuchowski w Wiedniu. — Rezolucja a wybór do delegacyj austrjacko-węgierskich. — Mała lekcyjka dla *Kraju*).

Z przybyciem hr. Gołuchowskiego do Wiednia złączono domysł, że hrabia wróci zapewne teraz napowrót na posadę namiestnika. Jest to pogłoska, pozbawiona wszelkiej podstawy. W chwili, gdy agituje się sprawa rezolucji, nie może być mowy o obsadzeniu posady namiestnika. Nastąpić ono może dopiero po zawarciu lub stanowczem zerwaniu ugody Galicji z Radą państwa i gabinetem.

Jeden z wiedeńskich korespondentów *Czasu* powiada, że nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do uchwał komisji konstytucyjnej, i że nim rezolucja wniesioną będzie w Izbie, zmienić się może zapatrywanie rządu, a tem samem i większości niemieckiej. Świadczy to o dobrem sercu korespondenta, że nas tak pociesza, ale nie widzimy żadnych oznak zmiany frontu ze strony gabinetu, a onegdajsze przemówienie p. Giskry w komisji konstytucyjnej rozczarować może największego optymistę. Jeżeli nadto potwierdzi się wiadomość o mianowaniu hr. Taafego prezydentem ministrów, to nie będzie żadnej wątpliwości, że ministrowie zgodzili się już między sobą we wszystkich ważniejszych punktach, i że z tej strony niczego się spodziewać nie możemy.

Ważną bardzo sprawę podnosi tenże sam korespondent, tj. sprawę wyborów do delegacyj wspólnych. „Delegaci nasi w razie odrzucenia rezolucji wybierać nie będą, albo wybrani, mandaty swe złożą.“ Tak twierdzi korespondent. Nam się zdaje, że delegaci w ogóle powinni odroczyć wybór aż do załatwienia sprawy rezolucyjnej. Wstrzymanie się od wyboru w razie wystąpienia z Rady państwa będzie bowiem nierównie donioślejszym aktem, niż złożenie mandatów.

Czas zastanawia się zresztą nad tem, że Węgrzy nie zechcą brać udziału w naradach delegacyj wspólnych, jeżeli tak ważna prowincja jak Galicja, nie będzie reprezentowaną. Dla ministerstwa przedlitawskiego będzie to jednym z nieprzyjemnych skutków ustąpienia naszych posłów z Rady państwa. Dawniej już podnosiliśmy to, że delegaci, wyszli z bezpośrednich wyborów, według brzmienia ustawy o sprawach wspólnych nie mogą wybierać członków do delegacyj wspólnych (austrjacko-węgierskich.)

Podnosiliśmy niedawno, że z ustąpieniem delegacji, dzisiejsze, ściśle konstytucyjne stanowisko naszego kraju nie da się dłużej utrzymać, tj. że do Rady państwa sejm galicyjski delegacji więcej wysyłać nie może. Przewidywaliśmy rozpisanie bezpośrednich wyborów.

Kraj twierdził, że wyborów takich niepotrzeba przewidywać, bo sejm wybierze inną delegację, i wołał w niebogłosy, byśmy „konstytucyjnego“ naszego stanowiska nie opuszczali. Przedstawiliśmy te zdania pisma krakowskiego we właściwem świetle, a *Kraj* w odpowiedzi swej wypiera się, jakoby napisał to, co wszyscy w jego szpaltach czytali, nam zaś zarzuca, że wobec niego schodzimy z drogi k o n s t y t u c y j n e j, a wobec *Debaty* mówimy tylko o dążeniu do zmiany l e g a l n e m i sposobami. *Kraj* nie widzi tedy różnicy między opozycją parlamentarną, która jest głównym środkiem oporu konstytucyjnego, a oporem legalnym poza formami konstytucyjnemi. Sam fakt niewybrania delegacji do Rady państwa z sejmu, lub secesji delegatów, wybranych przez bezpośrednie wybory, jest już zejściem z drogi konstytucyjnej, bo jest to presja, w konstytucji nieprzewidziana i paragrafami jej nieunormowana. Ale środek ten, choć niekonstytucyjny, jest jeszcze zawsze legalnym. Legalnemi są nadto objawy opinii publicznej, odbywające się w obrębie ustawy prasowej, ustawy o stowarzyszeniach, o zgromadzeniach itd. — a nielegalnemi środkami są np. zgromadzenia ludowe mimo zakazu władzy, odmówienie płacenia podatków, opór czynny, rewolucja itp. Oczywista rzecz, że mówiąc *Debacie* o naszych sposobach oporu, wykluczyliśmy wyraźnie takie środki nielegalne, bo niektóre pisma niemieckie mają zwyczaj pomawiać Polaków zawsze o dążności rewolucyjne, ilekroć ci nie chcą uległ hegemonii niemieckiej. Nadaremnie tedy *Kraj* usiłował wynaleźć sprzeczność we własnych naszych słowach, by osłabić uczynione mu przez nas zarzuty.

Czynności Rady państwa.

184. posiedzenie Izby poselskiej z dnia 15. kwietnia.

Z ministrów obecni: B e r g e r, P o t o c k i, T a a f f e, B r e s t e l, G i s k r a.

Van der S t r a s s interpeluje przewodniczącego Wydziału procedury cywilnej, jak daleko doprowadzono roboty tego Wydziału i czy jest nadzieja, aby w ciągu tej sesji przedłożono Izbie dotyczące sprawozdanie Wydziału.

Dr. L a p e n n a, jako zainterpelowany zapewnia, że stanie się to w ciągu tej sesji jeszcze.

Następuje wybór Wydziału z 9 członków dla obrad nad projektem ustawy o zakresie władzy sądów wojskowych. Wybrani zostali: Gross (z Wels), Limböck, Kardasch, Van der Strass, Prato, Khuenburg, Seifert, Rechbauer, Wyrobek. Ponieważ zbyt obarczony czynnościami Rechbauer nie może przyjąć wyboru, wchodzi zamiast niego do tegoż Wydziału Czajkowski.

Na porządku dziennym dalszy ciąg szczegółowej rozprawy nad ustawą o podatku gruntowym.

Przy §. 7. wnosi W ę ż y k, aby członków centralnej komisji wybierać według grup krajowych, w którym to razie wypadłoby dwu reprezentantów na Galicję i dwu na Czechy. C e r n e wnosi, aby liczbę członków centralnej komisji podnieść z 30 na 32, a to w interesie Istrji. K o t z chce podniesienia tej cyfry do 33, poczem Cerne cofa swój wniosek.

Minister B r e s t e l oświadcza się przeciw tym obydwom wnioskom; S k e n e popiera go. M e r t l i t s c h stawia następujący wniosek: „Komisja centralna składa się z przewodniczącego i 36 członków, z których 12 wybiera minister finansów włącznie już z centralnymi inspektorami, 6 wybiera Izba panów a 18 Izba poselska, na czas trwania obrad oszacowywania. Wybór członków z Izby poselskiej ma się odbywać w ten sposób, że Galicja i Czechy wybiorą przez swoich posłów po dwu członków, a reszta krajów reprezentowanych w Radzie państwa, po jednemu członkowi, Tryest zaś i Istrja wspólnie wybiorą jednego“. Wniosek ten, jako poprawkę do §. 7. przyjęła Izba prawie jednogłośnie. Głosowali za nim i Polacy. Na tem skończono posiedzenie, następne odbyło się dnia 16. b. m.

W y d z i a ł f i n a n s o w y ukończył obrady nad projektem ustawy, dotyczącej uwolnienia od opłat stemplowych aktów sądowych, zniszczonych pożarem w Stanisławowie. Wydział przyjął w całej osnowie tę ustawę i wybrał sprawozdawcą dla niej dr. Pergera.

W y d z i a ł w y z n a n i o w y zajmuje się ciągle ustawą dla ślubów cywilnych, i wkrótce ukończy już obrady nad nią.

W y d z i a ł e k o n o m i c z n y, obradujący nad projektami uzupełnienia sieci kolei żelaznych, rozbierał między innemi także projekt kolei przemysko-tarnopolskiej. Rozprawa toczyła się około kwestji, czy należy przyjąć przedłożenie według osnowy urzędowej, żądającej kolei żelaznej z „środkowej Galicji (Przemyśl) w kierunku Łupkowa i Mezö-Laborcz“, czy też według osnowy, proponowanej przez referenta, br. Petrinę, mianowicie „ze środka Galicji (Przemyśl) w kierunku ku węgierskiej sieci kolejowej“.

Po dłuższej rozprawie, w której wszyscy niemal członkowie podkomitetu oświadczyli się za linią przemysko-łupkowską, przyjęto osnowę ostatnią.

W przedłożeniu dla kolei z Munkacza do Lwowa, przyjęto osnowę: „kolej z Munkacza do jednego z punktów kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej“, a nie, jak rząd wnosił „z Munkacza do Lwowa“.

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. *Pester Lloyd* otrzymał także telegram z Wiednia, według którego kandydatura namiestnika, jenerała Möringa, na prezydenta przedlitawskiego ministerstwa znajduje się właśnie w stadjum rokowań.

Z Zagrzebia telegrafują pod dniem 14. b. m. do peszteńskiego *Lloyda*, że władze tamtejsze nie zezwoliły na założenie kolonii zakonu trappistów w Zagrzebiu.

Konserwatywny *Morning Herald* poświęca obszerny artykuł zbliżeniu się Austrji do Włoch, w którym mówi, że zbratanie się tych dwóch krajów leży w naturze rzeczy, i że prędzej czy później doprowadzi ono do ścisłego przymierza. Austrja jest jedynym sprzymierzeńcem Włoch, i odwrotnie.

Francja. Dobre wrażenie, jakie mowa Lavaletta sprawiła we Francji i za granicą, zamąca ministerjalny *le Pays*, a każdy pyta zdziwiony, co to ma znaczyć? „Dziś, mówi *Pays*, chwila nie jest stosowna, przystępywać do rozwiązania wszystkich ważnych spraw, gdyż rząd musi zestrzelić wszystkie swe siły do odbycia walki wyborczej. Lecz zabezpieczywszy pokój w domu na lat sześć, rząd musi podjąć znów dawne patrjotyczne zadanie i zwrócić oczy na Ren, który z czasem musi się stać Renem francuzkim.“ *Journ. des Debats* robi nad temi słowami następującą słuszną uwagę: „Podczas gdy kraj pragnie tylko pokoju, inspirowane dzienniki rozsiewają ciągle zwątpienie i niepewność.“

Do *Frankf. Ztg.* piszą z Paryża: „Na bulwarach widziałem dziś nową kartę Europy, noszącą napis: „Napoleon III. i Opatrzność.“ Zamiast Hiszpanii i Portugalii jest na niej Unia iberyjska; Francja pochłonęła Szwajcarię, Belgię, Holandję i prowincje Nadreńskie; stolicą Niemiec jest Wiedeń, — Węgry tworzą odrębne państwo słowiańskie, Grecja rozgospodarowała się w Carogrodzie — Rzym został pochłonięty przez Włochy a Polska odbudowaną. Niektórzy sądzą, że i ta karta, rozchodząca się w tysiącach egzemplarzy, jest wyborczym manewrem.“

List Napoleona III. do ministra stanu, w którym jest mowa o polepszeniu bytu towarzyszów broni pierwszego cesarza, był w ostatnich dniach jedynym tematem, którym zajmowali się członkowie parlamentu. Powszechnie uważają go za manewr wyborczy. Zdziwiło to także wszystkich, że cesarz porusza dziś tę sprawę, kiedy od piętnastu lat starał się daremnie pułkownik Reguis wyjednać w Ciele prawodawczem podwyższenie pensji starym żołnierzom. Nawet przed niespełna ośmiu dniami postawił on był odnośny wniosek, lecz takowy został odrzucony znaczną większością głosów. Okazuje się więc, że cesarz radby za wszystko odbierać tylko sam podziękę.

W Paryżu krążą ciągle pogłoski o zmianie gabinetu — lecz mało jest takich, którzyby im chcieli uwierzyć.

Cesarzowa Eugenia chce koniecznie odbyć pielgrzymkę do Jerozolimy, lecz cesarz nie dał jeszcze swego zezwolenia. Miała ona także zamiar być obecną przy otwarciu kanału Sueskiego, lecz i tu cesarz położył swoje veto.

Minister belgijski Frère Orban nie chce podobno przyjąć żadnego wspólnictwa pod względem złączenia kolei żelaznych belgijskich z

Kronika lwowska.

(*Przyjęcie Libelta. Uwagi gastronomiczne. Obchód rocznicy unii lubelskiej. Nowa era tromtadratyzmu. Chochlik i Ziemiałkowski. Proces prasowy. Pułkownik Kamieniecki †. Nowe czasopismo dla kobiet*).

Tydzień ubiegły poświęcony był głównie przyjęciu Libelta; nawet ogólne zajęcie, jakie budzi przebieg politycznych naszych spraw w Wiedniu, ustąpiło przez ten czas na drugi plan wobec szczerej serdeczności, z jaką witano znakomitego gościa z Wielkopolskiej ziemi. Wszystkie stany i klasy, wszystkie korporacje i stowarzyszenia współubiegały się przy tej sposobności. Nie było tej ekskluzywności, która tak niemile uderzała niedawno w przyjęciu Kraszewskiego; nikt nie wykluczał drugiego od udziału w przyjęciu, a jeżeli zważymy, że oprócz swoich zasług literackich, Libelt jest jeszcze mężem politycznym i mężem czynnego udziału w sprawach narodowych, to pojmiemy, iż tą razą przyjęcie musiało przybrać niemal charakter demonstracji ludowej.

Wśród wzniosłych i rozrzewniających wrażeń, jakich doznaliśmy, nie obeszło się i bez materjału do spostrzeżeń weselszej natury, ale tą razą, ze względu na uroczystość chwili, wstrzymamy się od wyzyskiwania tej tak ponętnej strony. Nie mamy tu oczywiście na myśli żadnego z tych mowców, którzy mówili, ani z tych, którzy z rozrzewnienia lub innej jakiej przyczyny, zapomnięli języka w gębie wtenczas, kiedy był najpotrzebniejszy. Broń Boże! Wiemy to dobrze, że najtrudniej o gładkie słowa wtenczas, kiedy serce jest pełne. Prawda, że Libelt w ciągu długiej swojej politycznej karjery nie słyszał może nigdy tyle naraz poronionych płodów kunsztu krasomówczego, co u nas w ciągu dni czterech, ale też nie miał może sposobności — oprócz w r. 1848 — widzieć w mieście polskiem tyle gorących i swobodnych objawów patrjotycznego ducha.

Są jednak podrzędne szczegóły przy każdej takiej uroczystości, na które należałoby na przyszłość zwracać więcej uwagi. I tak na przykład, komitet, urządzający obiad, powinien sobie zawsze przybierać do pomocy jakiego gastronoma, albowiem nietylko duchem, słowem Bożem i zimną polędwicą żyje człowiek, ale także ugotowanemi na miękko karafiołami, dobrze utuczonemi indykami itp. — Oprócz tego ludzie od czasu nieboszczyka Diogenesa nawykli do różnych jeszcze innych rzeczy, a mianowicie do używania serwet i do odmieniania nożów i widelców przy każdej potrawie. Nauka, literatura, sztuki piękne nawet mogą kwitnąć i bez tych zbytków — ale trochę komfortu nie zawadzi im nigdy.

Odwidziny Libelta w naszem mieście połączone były z zapowiedzią niemniej miłych odwidzin znaczniejszej liczby Wielkopolan. Ma to nastąpić w sierpniu. Ponieważ 10. sierpnia przypada 300letnia rocznica unii lubelskiej, i ponieważ my tę pamiątkę wieczystego połączenia i zbratania Polski, Litwy i Rusi obchodzić będziemy uroczyście na tej naszej ruskiej, a przecież polskiej ziemi, więc zrobiono uwagę, że przyjazd Wielkopolan podwójnie nam wówczas będzie miłym i pożądanym. Lublin, właściwe miejsce obchodu, pod rządami generał majora Bućkowskiego zaledwie będzie śmiał przypomnieć sobie o tem, co przed 300 laty w jego murach się działo; Litwa cała, przygnieciona morderczą dłonią Moskwy, po cichu tylko będzie mogła westchnąć do Boga, by wróciły dla niej złote, Zygmuntowskie czasy — na Rusi za kordonem nie wolno nawet wymawiać wyrazu: Polska; najodpowiedniejszem tedy miejscem obchodu będzie tą razą Lwów, lub inne jakie miasto wschodniej Galicji, jeżeliby przypadkiem w sierpniu odbywały się posiedzenia sejmowe i obchód publiczny był w sprzeczności z ustawami. Przybycie rodaków od Gniezna, Kruszwicy i od morza Bałtyckiego, od Tatrów i Wisły, doda świetności obchodowi. Tylko Litwy nie będzie — ale duch Mickiewicza i Kościuszki unosić się będzie nad nami, więc i trzeciej siostry nie braknie przy uroczystem wznowieniu starego, bratniego sojuszu. Mamy nadzieję, że inne pisma polskie powtórzą myśl, w powyższych słowach wyrażoną, i że znajdzie ona odgłos wszędzie, gdziekolwiek swobodniej dolecieć może polskie słowo.

Pisma polskie! Powtarzają one niejedno za nami, — wczoraj nawet jakiś z-*Kraj*ny artysta-dziennikarz podjął się ilustrować jeden z artykułów *Gazety*. Artysta ten, którego mamy przyjemność znać osobiście, miał za młodu to nieszczęście, że nauczyciel jego, trzymający się jakiejś nowej metody uczenia, uczył go pisać wprzód nim czytać. Później, młodzieniec porzucił szkoły, a przy umiejętności władania piórem obok nieznajomości zasad sylabizowania został humorystą i postrachem wszystkich tych ludzi, którzy boją się, by ich „nie drukowano“. Niedawno, w kawiarni, czy w restauracji, piórowładny młodzieniec słyszał, jak ktoś czytał głośno w *Gazecie Narodowej*, że zarzuty *Kraju* przeciw delegacji polskiej z powodu odrzucenia odrębnego stanowiska dla Galicji są niesłuszne, albowiem Ziemiałkowski przyznał w swojem oświadczeniu, że koło polskie nigdy nad przyjęciem lub odrzuceniem takiego stanowiska nie obradowało, bo nikt nic podobnego nie proponował. Proponowano tylko to, cośmy już mieli, i chciano, ażeby natomiast delegacja zawotowała bardziej jeszcze centralistyczną ustawę dla reszty krajów przedlitawskich. Młodzieniec, który ze względu na swoją „*magnam artis syllabizandi ignorantiam*“ nigdy oświadczenia Ziemiałkowskiego w *Debacie* nie czytał, i tylko znowu gdzieś w kawiarni część jej słyszał, a mianowicie kawałek ze środka i ustęp końcowy: „Racz panie redaktorze przyjąć i t. d.“ zestawił obydwa zasłyszane fragmenta i odkrył, że nie zawierają one obydwa tej samej myśli. Tym sposobem *Kraj* wzbogacony został wczoraj artykulikiem, inaugurującym erę „tromtadratyzmu konserwatywnego.“ Dotychczas, mieliśmy tylko tromtadratyzm czerwony, federalistyczny — obecnie mamy już konserwatywny, grudniowo-konstytucyjny, legalno-nożny. *Chochlikowi* przybędzie materjał nieoceniony, prawdziwa kopalnia humoru, któraby była została nieznaną, gdyby kto z litości chrześciańskiej przeczytał był piórowładnemu artyście-dziennikarzowi z oświadczenia Ziemiałkowskiego te słowa:

„to jednak przyznają mi wszyscy członkowie ówczesnego komitetu, że przyznanie Galicji stanowiska podobnego temu, jakie zajmuje Kroacja, w ówczesnym podkomitecie ani było proponowane, a tem mniej uchwalone, w skutek czego klub nasz nie był nawet w położeniu obradowania i powzięcia uchwały w tym przedmiocie“.

Ale dobra gwiazda *Chochlika* nie pozwoliła, by zarodek nowej ery tromtadratyzmu stłumiony był zaraz w swoim początku. Piórowładny młodzieniec wysłał do *Kraju* swoje dowcipne zestawienie, *Kraj* zrobił z tego artykuł polemiczny, i wielka radość panuje w narodowo-stronniczem dziennikarstwie z powodu, iż udało mu się złapać *Gazetę* na takiej sprzeczności. *Chochlikowi* nie braknie więc treści do przyszłorocznego kalendarza.

Na prima Aprilis, opieszały ten Chochliczysko napisał i wyrysował wiele bardzo budujących i zabawnych rzeczy — ale dotychczas ich jeszcze nie wydrukował. Tłoczą się dopiero powoli w drukarni Pillera, i wyjdą na świat z końcem tego miesiąca. Między innemi jest tam rysunek, który przedstawia prezesa koła poselskiego na szybkochodzie, i którego satyryczna strona polega na kontraście między szybkochodem a powolnem traktowaniem sprawy rezolucyjnej przez delegację. Może Ziemiałkowski odpowie *Chochlikowi*: „Księże prałacie, czemu tak nie robicie, jak nauczacie?“ Jeżeli u lekkiego *Chochlika* prima Aprilis przypada dopiero z końcem kwietnia, to czegoż może żądać od poważnych naszych delegatów?

W procesie czortkowskiego korespondenta *Gazety Narodowej*, pana T., udało się obrońcy, p. dr. Maurycemu Jekelesowi, uzyskać odroczenie rozprawy na później, kiedy już obowiązywać będzie ustawa o sądach przysięgłych. Odroczenie nastąpiło atoli z powodów, z natury samego procesu wynikających, a nie ze względu na mającą wejść w życie nową ustawę.

W czwartek, ludność tutejsza brała liczny udział w pogrzebie pułkownika Kamienieckiego, dowódcy stacjonowego tu pułku piechoty nr. 65. Oficer ten uprzejmością i ludzkością zjednał sobie był szacunek powszechny. Oprócz niemieckich kartek, zapraszających na pogrzeb, korpus oficerów 65go pułku rozesłał tą razą także kartki polskie.

Zapowiedziane jest wydawnictwo nowego pisma dla kobiet, p. t. *Gwiazda*. Pismo to przyrzeczone ma współpracownictwo profesorów, którzy brali udział w zakończonym właśnie kursie wykładów naukowych dla kobiet i jak wykładom tym nie brakło chętnych słuchaczek, tak też i *Gwiazda* powinnaby mieć wkrótce liczne koło czytelniczek. Przedpłatę przyjmuje we Lwowie księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — cena wynosi rocznie 3 złr., na 8 miesięcy 2 złr., na 4 miesiące 1 złr.

francuzkiemi i zniesienia pewnych utrudnień pogranicznych. Rząd francuzki starać się ma przewlekać tę sprawę i nie porzucić drogi pojednawczej — aż do wyborów, a dopiero po wyborach wziąłby się energiczniej, aby usidlić Belgię tak, iżby nie mogła się wydobyć z objęć przyjacielskich.

Hiszpania. Wiemy już z urzędowych telegramów madryckich, że stosunki na Kubie znacznie się pogorszyły. Bliższych szczegółów Serrano nie podał, lecz zdaje się, że pogorszenie to nastąpiło nie w skutek rozszerzania się powstania na samej wyspie, lecz z powodu ważnych nieporozumień, zaszłych pomiędzy Hiszpanią a Zjednoczonemi Stanami północnej Ameryki. *Messager Franco-Américain* donosi, że kwestja Kuby zaczyna w świecie dyplomatycznym nabierać coraz więcej wagi, a to w skutek dwóch wypadków, o których został zawiadomiony rząd washingtoński. I tak w pobliżu wysp Bahama, wojenne okręta hiszpańskie zabrały bryg „Mary Lowell.“ Dotychczas niewiadomo, dlaczego Hiszpanie ośmielili się posunąć do tak stanowczego kroku. Czy może rzeczony okręt stał w bezpośrednich stosunkach z powstańcami? to pytanie, na które trudno jeszcze odpowiedzieć. Nierównie doniośléjszym jest wypadek drugi, o którym pod dniem 27. marca telegrafowano z Hawanny do Washingtonu. Według tej depeszy, w dniu owym przybył do portu hiszpański okręt „Montezuma“ z amerykańskim wicekonsulem z Gebary, p. Codringtonem na pokładzie, którego władze w Hawannie kazały okuć i wrzucić do więzienia, jako podejrzanego o wspieranie powstania. Rząd amerykański dowiedziawszy się o tym wypadku, wysłał niezwłocznie na wody Kuby trzy monitory i dwie łodzie kanonierskie, które miały się połączyć z krążącą tamże amerykańską eskadrą, zostającą pod dowództwem admirała Hoffa. Inne okręta, znajdujące się w Europie i Brazylii, miały także otrzymać rozkaz połączyć się z Hoffem. Jeśli wiadomości te doczekają się potwierdzenia, to sprawa Kuby może się ukończyć dla Hiszpanii gorzej jak niepopomyślnie.

Wypada nam zanotować wiadomość, podaną przez niektóre dzienniki, jakoby jenerał Prim zamierzał udać się sam na Kubę, dla objęcia głównego dowództwa. Pojmujemy, że Kuba jest wielkim skarbem dla Hiszpanii, lecz ambitny Prim jest z pewnością głęboko przekonany, że obecność jego jest w dzisiejszem położeniu nierównie potrzebniejszą w Hiszpanii niż w zamorskiej kolonii, choćby ocalenie tej ostatniej zależało tylko od jego zdolności.

Portugalia. W Lizbonie rząd obawiając się wojskowego powstania, przedsięwziął rozmaite środki ostrożności.

Włochy. Florencki korespondent gazety *le Temps*, w liście swoim z d. 9. kwietnia, tak się wyraża o zapatrywaniu się rządu włoskiego na przyszły sobór powszechny: „Zwracam waszą uwagę na artykuł, z jakim *Correspondance italienne*, organ pana ministra Menabrei, niedawno wystąpił. Dziennik ten szczególny nacisk kładzie na niebezpieczeństwo, zagrażające z przypuszczalnego wyboru papieża przez wszystkich biskupów z całego świata. Przewidywaniem możności takiego wypadku widocznie chcianoby zastraszyć włoskich kardynałów, biskupów i t. d. I zastanówcie się teraz dobrze co wam powiem: oto w obecnej chwili niema może ważniejszej dla rządu włoskiego sprawy, jak przyszły sobór powszechny i środki, za pomocą których możnaby niedopuścić zebrania się takowego. Punkt zapatrywania się *Correspondance Italienne* w tym względzie, jest czysto w duchu włoskim, *italianissimi* (nie co do polityki, lecz co do usposobienia umysłu); ciekawa to rzecz. Wyżwspomniany organ ministerjalny wyraźnie daje do zrozumienia, że godność papiezka jest jakby własnością wyłącznie Włochów; jest ona, jak się wyraża, jakby przymiotem geniuszu włoskiego. Niech się strzegą, powiada, nasi biskupi i nasz kler włoski: dotąd najwyższe kapłaństwo było przynależnością Włochów; lada chwila, a ten przywilej może być nam odebranym i papieżem nie Włoch będzie; już bliską jest inwazja tych ultramontanów, tych ludzi strasznych, co to się zajmują literaturą, zasiadają w akademiach; zuchwałe ich postępki i dziwaczne zdania mogą zamącić jasny umysł kapłanów naszych, którzy, bądźcobądź, dotąd przechowali w sobie trafny zmysł polityczny swych przodków, tych niegdyś panów świata i t. d.

„Zdaniom podobnym nie można odmówić pewnego znaczenia; niech je wezmą na rozwagę tacy panowie jak arcybiskup Darboy i inni światli księża nasi.

„Księża włoscy na soborze trydenckim byli panami; na wszystkich jego posiedzeniach na 200—250 prałatów włoskich przychodziło nie więcej jak 100—150 prałatów zagranicznych, a że każdemu członkowi przyznanym był głos osobny, to naturalnie wypadło tak, że zdanie księży włoskich zawsze przeważało, i Włosi tym sposobem byli panami wszystkich. — Teraz zaś, na przyszłym soborze 8. grudnia, jeśli na 400—450 biskupów obcych wypadnie tylko 300 biskupów włoskich, to bardzo być może, że pomimo wszelkich zabiegów element włoski zostanie przemożonym“.

Jednem słowem, Włosi mocno się obawiają, aby w teraźniejszych czasach, czasach powszechnego głosowania, przyszły sobór nie pozbawił narodu włoskiego dotąd przysługującego mu prawa obierania papieży wyłącznie z łona swego, a rząd Wiktora Emanuela korzystając z tego, ma na serjo myśleć o sposobach w celu przeszkodzenia zebraniu się soboru, tem więcej, że takowy może na długo utrudnić ogłoszenie Rzymu za stolicę państwa.

Italia militare ogłasza projekt ministerjalny o organizacji armii. Armia byłaby podzieloną na czynną i rezerwę. Siły jej ogólne wynosiłyby 620.000 ludzi, z których 400.000 należałoby do armii czynnej. Rezerwa byłaby uorganizowana prowinciami.

Rzym. Z wiecznego miasta piszą między innemi do *Czasu* d. 10.: „W. ks. Włodzimierz opuścił Rzym i wyjechał do Neapolu przed obchodem jutrzejszym, wymawiając się krótkością czasu, albowiem musi stanąć w Petersburgu na imieniny ojca. Przed wyjazdem jednak wyraził tak kardynałowi Antonellemu jako i kilku innym dostojnikom rzymskim głęboką i serdeczną wdzięczność za gościnność, jakiej tutaj doznał, i za osobliwe honory, jakich stał się przedmiotem. Rzekł, iż „po chwilowych niesmakach“, jakie zaszły między obu gabinetami, nie marzył nawet o tak uprzejmem i czułem przyjęciu, o tak niezmiernej gościnności; że dlatego przybył pod przybranem nazwiskiem hrabiego Romanowa i nie składał zrazu *incognito*, nie przypuszczając nawet, że go Ojciec święty zechce urzędownie przyjąć; że w ciągu całej swej podróży nigdzie go z takiem witaniem i współczuciem nie przyjmywano jak w Rzymie, począwszy od papieża i kardynała Antonellego aż do barona Viscontego, który nieodstępnym był od jego osoby; że względy te zachowa na całe życie w pamięci i w sercu; i że za powrotem swym do Petersburga będzie się starał ile stać go tylko, aby wszelkie nieporozumienie ustało między obu dworami a wzajemny szacunek i przyjaźń przywrócone były na dawną stopę.

„Z tak czułych życzeń carewicza wiele osób wnosi, iż między dworem rzymskim a Prusami i Moskwą coraz ściślejsze zawiązują się stosunki w miarę ściślejszego także łączenia się Włoch, Austrji i Francji. Uważano, iż na wrzekomej bitwie, która dana była we środę koło Ponte Mammolo, zjawili się po raz pierwszy w sztabie jenerała Kanzlera oficerowie pruscy w mundurach swoich. Dotychczas wojskowi pruscy nie odbierali żadnych zaprosin na podobne parady i przeglądy armii papiezkiej; tą razą zaś baron Arnim nietylko iż pozwolił oficerom tym towarzyszyć papiezkiemu ministrowi wojny, ale sam ich zachęcił, aby się w mundurze pruskim w sztabie papiezkim ukazali.“ — Wiadomości te, jakkolwiek przedstawione tylko przedmiotowo, zgadzają się jednak z doniesieniem naszego korespondenta z Rzymu, który utrzymywał, że między Rzymem a Petersburgiem zawierają się coraz serdeczniejsze stosunki. Ks. Mikoszewski miał słuszność, mówiąc w liście do papieża, że kurja rzymska potajemnie układa się z carem, a to ze szkodą nieszczęśliwej Polski.

Według *Opin. Nation.* miał się papież nosić z dziwną myślą, mianowania króla włoskiego w dniu swoich sekundycyj protektorem Rzymu z zachowaniem dla siebie tylko prawa panowania nad swojem obecnem dziedzictwem świeckiem. Obok tej wiadomości, która widocznie jest zaczerpaną z dziedziny owych bajek „o tajemniczych knowaniach“ między papieżem a Wiktorem Emanuelem, godną uwagi jest ta okoliczność, że także florencki korespondent do *Kreuzztg.* zajmuje się nią, z tym dodatkiem, że w pałacu Farnese, zamieszkanym przez ekskróla neapolitańskiego, czynią gorliwe przygotowania do najpiękniejszego wyjazdu tegoż, i że między emigracją neapolitańską panuje wielkie zwątpienie. Z tem ostatniem twierdzeniem nieszczególnie godzi się jednak pompa, z jaką w ostatnich dniach obchodzono w Rzymie przy osobistym współudziale papieża, ślub młodego ekksięcia Parmy z księżną Pią, córką neapolitańskiego Ferdynanda III.

Wschód. Piszą z Konstantynopola do *Journ. des Debats*: „Gdyby wierzyć temu co tu opowiadają, to widoczną jest nowa agitacja w okolicach dolnego Dunaju na brzegu rumuńskim. Liczni ochotnicy, uzbrojeni i uorganizowani w oddziały, zgromadzili się w okolicach Izmaiły i Ibraiły, a banda 300 ochotników, utworzona w Besarabii, małemi oddziałami zdąża ku Dunajowi.

„Gubernatora tureckiego w Tulczy zawiadomił rząd rumuński o wszystkich tych przygotowaniach, a władze rumuńskie udają, iż przedsiębiorą wszelkie środki, aby nie dopuścić wtargnięcia ochotników na terytorjum otomańskie. Liczne patrole jazdy rumuńskiej nieustannie krążą wzdłuż Dunaju, pomimo to jednak ochotnicy wcale nie są niepokojeni przez rumuńskie patrole.

„Słusznie czy niesłusznie, oskarzają ministerjum Kogolniczano-Ghika, że siedzi sobie na dwóch stołkach, że udaje wielką przyjaźń dla Turcji, a w rzeczy samej daje zupełną swobodę działania tym co pracują na jej zgubę. Z jednej strony ostrzega rząd turecki o tworzeniu się band a z drugiej sprzyja ochotnikom; w chwili bowiem, gdy gubernator Tulczy otrzymał ostrzeżenie od p. Kogolniczana, parowiec „Rumunia“ będący własnością rządu rumuńskiego, wysadził w Izmaile broń i amunicję, którą rozdano ochotnikom.

„Tak postępując ministerjum rumuńskie zawczasu zapobiega zarzutowi, jakoby popierało nieprzyjazne dla Turcji zamachy, a współcześnie skarbi sobie łaski stronnictwa czerwonego, które też za niem głosuje.“

Do Carogrodu przybył z Petersburga poseł angielski i miał dłuższe posłuchanie u sułtana, a potem w towarzystwie księcia Walii konferował z wielkim wezyrem. Sułtan miał zrobić księżnie Walii podarunek w wielkich kosztownościach.

K r o n i k a.

— **Mianowania.** Na przedstawienie proboszcza z Miechocin, ks. Józefa Sobczyńskiego nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole trywialnej w Miechocinie, dotychczasowemu zastępcy tej posady p. Antoniemu Wyrwińskiemu.

Na przedstawienie komitetu szkolnego w Janczynie nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole ludowej w Janczynie zastępcy nauczyciela przy szkole ludowej w Wołkowie p. Janowi Bartoszewskiemu.

Na przedstawienie proboszcza obrz. gr. w Wiszence małej ks. Oresta Kiczura nadała Rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole trywialnej w Wiszence małej kandydatowi stanu nauczycielskiego, p. Mikołajowi Musjanowiczowi.

— **Libelt** w towarzystwie p. Mieczysława Darowskiego odwidził we czwartek d. 15. b. m. o godzinie 1. w południe Koło towarzyskie młodzieży handlowej. Przy wstępie do kamienicy przywitał go senior Stowarzyszenia, u wchodu do Koła przyjął go dyrektor, a po wejściu do sali czytelni i biblioteki przywitał go członek Stowarzyszenia młodzieży handlowej p. J ó z e f K o s t e r k i e w i c z następującą przemową: Zacny mężu i drogi nam ziomku! Witając Cię drogi nam gościu u progu naszego, czujemy się nader zaszczyceni i uszczęśliwieni Twemi odwidzinami; wlewa to bowiem w nas otuchę, że jeżeli tacy mężowie jak Ty drogi nam gościu, raczysz się nami, dziś wprawdzie jeszcze mało znaczącymi, zajmować, za Twym przykładem pójdą inni — wesprą nasze usiłowania, rozproszą resztę przesądów, jakie stan nasz dotąd otaczają, które to przesądy niestety, spowodowały oddanie w obce i nieprzyjażne ręce ważnego czynnika pomyślności narodowej, i są niemałym powodem naszej obecnej niedoli. Odwidziny Twe będą nam Ciebie zawsze przypominać, będą nam gwiazdą przewodnią na drodze do celu naszego, będą nam przypominać Twe cnoty i skłaniać do wstępywania w Twe ślady. Dziękując Ci zacny i drogi ziomku za łaskawą pamięć na nas, składam Ci w imieniu kolegów hołd wysokiej czci i szacunku, prosząc zarazem nieba, aby Cię dla dobra i chluby Polski jeszcze długo przy życiu zachować raczyły, Ciebie zaś prosimy, abyś nas i nadal w swej życzliwej pamięci zachował.

L i b e l t odpowiedział (streszczone): Kochani panowie! Przyszedłem głównie, aby wam serdecznie podziękować za udział, któryście wzięli w ogólnym pochodzie w dniu mego przybycia z pochodniami. Nie byłem przygotowany na takie przyjęcie, ucieszyło mnie ono niewymownie. Obecnie zaś przyszedłszy do waszego Koła, przekonałem się, iż i wy, jako młodzież polska, kształcąc się, nie odstępujecie od sztandaru ducha narodowego, a tem samem pielęgnujecie miłość gorącą dla kraju, gdyż kształceniem się ku pożytkowi waszemu i ojczyzny w waszym zawodzie, nagromadzicie zasoby, które są silną podstawą pomyślności i dobrobytu kraju. Pracujcie zatem gorliwie i dalej na tem polu, gdyż tylko tym sposobem przyniesiecie chlubę krajowi. Pamiętajcie wszakże przytem, ażeby starania wasze w zbieraniu korzyści materjalnych, nie odwiodły was od powinności względem ojczyzny.

Na to odparł p. K o s t e r k i e w i c z: Uprzedzam tylko myśl kolegów, upewniając, że wskazaną drogą postępować będziemy, — zaś do podzięki nie przyznajemy się, bo spełniliśmy obowiązek nasz, oddając winny hołd patrjocie i zasłużonemu mężowi.

Po oglądnięciu księgozbioru i zapisaniu się w księgę gości, podziękował za przyjęcie, a na dowód, jak wysoko ceni przyjęcie młodzieży, obiecał wzbogacić bibliotekę swemi dziełami. Gdy odchodził, wykrzyknięto: „Niech żyje Libelt!“

— **U c z t a**, dana w czwartek 5. b. m. na cześć Libelta przez mieszczaństwo lwowskie na Strzelnicy, odbyła się z równą uroczystością, jak poniedziałkowa. Gości zaproszonych było przeszło 150 osób, a między nimi był i p. Possinger. Toastów wniesiono 6. Pierwszy przemówił p. A d a m s k i, a witając solenizanta jako syna mieszczańskiego, podnosił jego zasługi we wszystkich kierunkach służby publicznej, czy to z bronią w ręku w r. 1831, czy w zawodzie autorskim, czy też w zawodzie poselskim. Gdy po odczytanym toaście p. Adamski wzniósł zdrowie Libelta, pojawił się nagle transparent w głównych drzwiach wchodowych, przedstawiający literę L. w wieńcu wawrzynowym, co jako nader miła niespodzianka ogromne wywarło wrażenie.

L i b e l t, który miał właściwie odpowiedzieć po wszystkich dopiero toastach, był tak wzruszony tą niespodzianką, że zabrał głos zaraz po p. Adamskim. W obszernej mowie podniósł znaczenie stanu średniego, którego brak zgubił Polskę, lecz zwracał przytem uwagę, że dziś nie może iść właściwie o wytwarzanie takiego stanu, ponieważ przeciwnie zależy na tem, aby wszystkie istniejące, a w składzie społeczeństwa tak potrzebne stany miały podobieństwo i własność rozszczepionego na siedm barw promienia światła, i mimo rozszczepienia się swego zlewały się w każdej potrzebie znów w jeden promień biały, jaśniejący czystem światłem. Wskazywał przytem czynniki, których współdziałania potrzeba do rozwoju każdego, a więc i naszego społeczeństwa, a radując się z tak zgodnego przyjmowania go jako przedstawiciela Wielkopolski, rokował ztąd najlepszą przyszłość narodowi, dążącemu do skojarzenia wszystkich żywiołów społecznych w jedno. Wynurzał oraz nadzieję, że obchód zbliżającej się w sierpniu trzechsetletniej rocznicy unii Lubelskiej skupi przedstawicieli różnych stron Polski z sobą. Co zaś do osobistych wrażeń upewniał, że pamięć chwil we Lwowie przebytych pozostanie mu aż do zamknięcia powiek, co z wielkiem wypowiedział rozrzewnieniem.

S m o l k a podniósł w swym toaście prywatne życie Libelta, wykazując, że jako syn, mąż, ojciec i sąsiad, jako pan domu i gospodarz celował wszystkiemi cnotami, które jednać muszą człowiekowi cześć i poważanie otaczających go osób. Przechodząc od tego przedmiotu do zbliżającej się chwili odjazdu drogiego gościa, żegnał go staropolskiem: A kiedy odjeżdżasz, bywaj nam zdrów, o przyjaźni naszej dobrze mów — z odpowiedniem a zręcznem zastosowanem do uroczystości chwili.

L e s z e k B o r k o w s k i podniósł szczególniej w swym toaście tę okoliczność, że gdzie istnieją potężne łączniki tożsamości uczuć i wzajemnego serc ku sobie ciążenia, tam znika niejako odległość — a chociaż na oko mogłoby się zdawać, że jesteśmy od siebie daleko, w rzeczy przecież stoimy zawsze blisko przy sobie.

Rabin L ö w e n s t e i n przemawiał po niemiecku, a mowa jego była istotnie świetną, a nawet długością swoją nie znużyła słuchaczy. Oświadczywszy, że gdy już poprzednio inni wyświecili zalety wielbionego gościa, jemu nic nie zostaje nad zebranie w jedną całość wszystkich pochwał i oprawienia niejako w ramy obrazu, przez innych nakreślonego. Podniósł zaś głównie 5 potęg, tworzących siłę społeczeństw ludzkich, jakoto: oręż, pióro, wolne słowo, ducha poświęcenia i nadzieję, i wykazywał, że Libelt przyczyniał się do wytworzenia każdej z nich w swoim narodzie, skoro walczył z orężem za ojczyznę, służył jej piórem i wolnym głosem, poświęcił syna w walce o niepodległość, i podtrzymuje nadzieję lepszej, bo świetnej przyszłości. Mowę tę obsypywano często hucznemi oklaskami.

H e n r y k S z m i t t zwrócił uwagę na ogromną doniosłość i znaczenie uroczystego przyjęcia Libelta w naszej prowincji, wynurzał przekonanie, że owe mowy powitalne i toasty, owe odpowiedzi gościa nie przebrzmią z chwilą tą uroczystą, ale z ścian tej sali bankietowej i z murów miasta wielkiem echem odbiją się we wszystkich sercach na całej przestrzeni ziem polskich, a nawet uderzą o granitowe brzegi Newy, aby wskazać carowi, że marne są jego wysilenia w celu wytępienia narodowości naszej. Zwracając ku podniesionej przez Smolkę i Libelta myśli obchodu rocznicy unii Lubelskiej, której ogromne znaczenie dziejowe podniósł mowca, zakończył toastem, przyjętym z uniesieniem: Do widzenia!

Ostatni przemówił p. D ą b r o w s k i, aby uroczyście w imieniu obecnych i miasta pożegnać kochanego gościa.

W piątek rano, jak wiemy, pożegnał Szmitt gościa wielkopolskiego w dworcu kolei, na co Libelt serdecznem odpowiedział podziękowaniem wszystkim w ogóle, a w szczególe tym, którzy dokładali starania, aby mu najświetniejsze przygotować przyjęcie, a nie mogąc każdego uściskać — uściskał Smolkę za wszystkich.

W P r z e m y ś l u czekał burmistrz, p. F r a n k o w s k i, z licznem gronem radnych i innych obywateli na peronie, a powitawszy Libelta, zaprosił na przygotowane śniadanie. L i b e l t dziękując wynurzył między innemi, że znajduje się obecnie już między znajomymi i nie wątpi, że niebawem wielka uroczystość narodowa obchodu trzechsetletniej rocznicy unii Lubelskiej zgromadzi w tym gościnnym kraju licznych przedstawicieli wszystkich ziem Polski, istniejącej niepodzielnie w jedności duchowej, mimo dokonanych podziałów kraju. Rajski i Zawadzki odprowadzili Libelta do Gródka, a S z m i t t do Przemyśla, gdzie go raz jeszcze w imieniu wszystkich najserdeczniej pożegnał.

— **W Oleszycach** odprawiono w dniu 11. bm. uroczyste nabożeństwo z powodu sekundycyi papiezkich. Wzięli w niem udział duchowni obu obrz. wspólnie.

— **Wezwanie.** Polemizując z autorem *Ruskich szkiców*, zamieszcza *Słowo* cały szereg artykułów, wymierzonych przeciwko niemu. Że *Słowo* przemilcza w tej polemice to, czemu nierade aby dostało się do wiadomości czytelników jego, że nie zbija myśli, zawartych w całkowitych ustępach, ale wyjmuje z nich tylko pojedyncze zdania, a nawet słowa, i o nich mówi, samo przezsię rozumie się. Niczego lepszego nie można się było spodziewać po *Słowie*, więc nie warto odpowiadać na tę polemikę. W ostatnim jednak artykule polemicznym przeciwko *Ruskim szkicom* znajduje się jeden ustęp, zawierający pospolite oszczerstwo przeciwko takim ludziom, którzy nawet u wrogów — ale wrogów uczciwszych niż autor wzmiankowanego artykułu, powszechnie doznawali dowodów należnego szacunku. *Słowo* pisze mianowicie: „Chociaż Polacy najlepiej są przeświadczeni o prawdzie wyrzeczonych (!) pod Maciejowicami słów Kościuszki (*Finis Poloniae!*), ale dla „osobistych względów“ trąbią na świat cały: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — Naco miałaby Polska ginąć? Czyż polskie powstanie z roku 1863 — a nie posłużyło może do wygodnego wzbogacenia byłych kasjerów powstańczych? Czyż biedni dzierżawcy nie pokupili po tem nieszczęsnem powstaniu obszernych ziem na własność? Czyż wreszcie nie porobili na tem główni propagatorowie polskich idei świetnych interesów?“

Otóż wzywamy autora powołanego artykułu, aby udowodnił prawdziwości tego orzeczenia. Jeżeli nie uczyni tego, sam sobie da świadectwo, że jako człowiek jest podłym nikczemnikiem. Jeżeli wróg najzaciętszy walczy środkami uczciwemi, to walczy się z nim do ostateczności, ale go się szanuje, lecz jeżeli on używa takiej broni, jak wyżprzytoczone małoduszne oszczerstwo, wtedy — pogardza się nim.

— **Towarzystwo przyjaciół oświaty.** Na posiedzeniu zarządu Towarzystwa przyjaciół oświaty w Krakowie, odbytego dnia 10. kwietnia br., byli obecni pp. Czernicki Gustaw, Dobrzański Jan, dr. Dunajewski Jul., dr. Kuczyński M., Libelt Karol, dr. Majer J., dr. Samelson, br. Tarnowski Stan., Trzecieski Franciszek, Trzecieski Tytus, Witowski Hipolit, Zarański Stanisław.

Trzecieski Franciszek, prezydujący, powitał w imieniu zarządu serdecznemi słowy obecnego K. Libelta. Oświadczył, że w przybyciu naczelnika reprezentacji polskiej, pod zaborem pruskim będącej, widzi szczęśliwą rękojmię przyszłego rozwoju Towarzystwa przyjaciół oświaty. Działając bowiem połączonemi siłami, daleko więcej zdziałać można.

Dr. Libelt oświadcza się z serdecznym udziałem dla Towarzystwa.

Przewodniczący zawiadamia zarząd, że pp. Czarliński Emil i Szołdrzyński Zygmunt, posłowie sejmu berlińskiego, przyjęli wybór na członków zarządu. Następnie zapadły następujące uchwały:

1. Uznano potrzebę zwołania jednej konferencji w myśl §. 2. ust 2. w przededniu walnego zgromadzenia Towarzystwa przyjaciół oświaty, prawdopodobnie dnia 24. maja br., i polecono Wydziałowi wykonawczemu, by się zajął przeprowadzeniem tejże konferencji.

2. Uchwalono następujący program walnego zgromadzenia: 1) Otworzenie posiedzenia; 2) wybór kierującego obradami; 3) regulamin walnego ogólnego zebrania; 4) sprawozdanie wydawnictwa i dalszych czynności Towarzystwa przyjaciół oświaty; 5) rewizja statutów; 6) potwierdzenie lub wybór zarządu; 7) wybór komisji kontrolującej; 8) wnioski samoistne, któreby mogły być czynione przez członków pojedynczych. Przy tym ostatnim wniosku, prezydujący zwraca uwagę obecnych członków na zwyczaj w niektórych towarzystwach, że tylko te wnioski na zgromadzeniach walnych przychodzą pod rozbiór i uchwałę, które na miesiąc wprzódy do zarządu nadesłane lub na zgromadzeniu jako naglące uznane zostały.

Dobrzański Jan wnosi, że to bywa na zgromadzeniach stowarzyszeń, popierających materjalne interesa. Nie widzi jednak potrzeby zastosowania tego zwyczaju do Towarzystwa przyjaciół oświaty. Jedynie tylko zamyśla proponować pierwszeństwo dla wniosków, przed ogólnem zebraniem do zarządu nadesłanych.

Przyjęto wniosek Wydziału wykonawczego co do porządku dziennego dla zgromadzenia walnego.

3. Wybór członka do komisji wysadzonej w celu rewizji statutu Towarzystwa przyjaciół oświaty. — Prezydujący odczytuje list dr. Rydzowskiego, który się wymawia od wzięcia udziału w komisji do rewizji statutu.

Na wniosek dr. Majera wybrano przez aklamację dr. Samelsona w miejsce dr. Rydzowskiego na członka komisji do rewizji statutu.

4. Zakupiono 200 egzemplarzy broszury p. Skoczka, pod tyt: *O szkole ludowej* (część pierwsza).

5. Trzecieski Tytus pragnąc, ażeby elementarz i

instrukcja dla nauczycieli p. Zarańskiego, jak najprędzej dla szkółek ludowych były wydane, i uwzględniając silne poparcie tej pracy przez prezesa sekcji III. do książek szkolnych, oświadcza gotowość swoją udzielania kredytu Towarzystwu przyjaciół oświaty do wysokości 1800 złr. w. a. z hipoteką na samych wydać się mających książkach, wymawiając sobie, żeby się Towarzystwo całym tym interesem zajęło i z zebranych wpływów, stosownie do wpływu za te książki, zwróciło mu pożyczkę z procentem, zostawiając możliwą przewyżkę na rzecz funduszu Towarzystwa przyjaciół oświaty.

Prezydujący wzywa zebranych członków zarządu do przyjęcia tej ofiary dla rozwoju Towarzystwa i do podziękowania za nią p. Tytusowi Trzecieskiemu przez powstanie. Polecono wreszcie Wydziałowi wykonawczemu zawrzeć układ z p. Zarańskim i zająć się jak najspieszniej wydaniem tej książki.

— **Krakowska filia Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej** postanowiła — jak się dowiadujemy z *Kraju* — przesłać kilkadziesiąt dziełek władzom sądowym, przeznaczając je na założenie czytelni dla więźniów krakowskiego kryminału; oprócz tego, w miarę wzrostu założy następnie czytelnię na Kazimierzu i przy Stowarzyszeniu czeladzi rzemieślniczej, posiadającej już znaczny księgozbiorek; nakoniec w biurze swojem założyć wypożyczalnię, z której członkowie będą mogli brać książki bądź dla siebie, bądź dla domowników. Liczba członków Towarzystwa nie jest jeszcze taką, jakąby być powinna, a przecież ze szczupłych funduszów stara się robić co może. Opłata wynosi tylko 1 złr. rocznie, a tym drobnym groszem bardzo wiele zrobić można. Podobne stowarzyszenie w Czechach liczy 20.000 członków, pomimo że opłata roczna jest tam sześć razy większa.

— **Z Jasła** donoszą nam, że odbył się tam niedawno zjazd stosunkowo bardzo liczny obywateli, z okolic Krosna, Dukli, Brzostka i Gorlic, dla naradzenia się nad sposobami popierania interesów Towarzystwa przyjaciół oświaty. W zjeździe tym wzięło udział około 158 osób; przewodniczącym obrano p. Franciszka Trzecieskiego, któremu się należy zasługa podjęcia inicjatywy tego zjazdu.

Po wstępnej przemowie przedłożył prezydujący zgromadzeniu wniosek następującej osnowy: „Uznając pracę Towarzystwa jako pożyteczną i narodową, zgromadzeni tu obywatele byłego obwodu Jasielskiego obowiązują się wpływem swoim moralnym i materjalną pomocą popierać cele Towarzystwa, aby ono w jak największych rozmiarach rozwijać się mogło.“

Wniosek ten poparli wymownie księża Tekstorys i Sroczyński, poczem zgromadzenie jednogłośnie nadało mu ważność uchwały.

Następnie wywiązała się obszerniejsza dyskusja nad kwestją organizowania filij powiatowych Towarzystwa oświaty. Zabierało głos kilku mówców — wszyscy za zaprowadzeniem instytucji oddziałów powiatowych, i w tym też duchu zapadła uchwała zgromadzenia.

W końcu zalecił zgromadzeniu ks. Tekstorys, aby członkowie jak najliczniej subskrybowali na prenumeratę pierwszej lub drugiej serji wydawnictwa, bo ta gałąź czynności Towarzystwa wtedy tylko pomyślniej będzie mogła się rozwinąć, jeżeli pozyska dostateczną podstawę w środkach materjalnych.

Szanowny przewodniczący zamknął posiedzenie zaproszeniem członków pierwszej serji na walne zgromadzenie, które ma odbyć się w Krakowie, w dniu 24. maja br.

Jeden z najznakomitszych obywateli starozakonnych miasta Jasła, p. Haim Steinhaus, z całą liczną rodziną swoją był obecnym w sali obrad, i z uznania godnem zainteresowaniem się przysłuchiwał się rozprawom.

— **Rzeszów** d. 10. kwietnia. Wczoraj (w sobotę) urządziła tutejsza Rada miejska obchód poświęcenia nowo wybudowanej sali gimnastycznej i oddania jej na użytek młodzieży szkolnej. Poświęcał ks. kanonik Gruszka, w imieniu Rady przemawiał adwokat tutejszy i poseł, dr. Zbyszewski; odpowiedział krótciuchno w imieniu szkoły głównej p. Bugno. Na uroczystość były zaproszone i reprezentowane wszystkie władze miejscowe wraz z wojskowością. Sala gimnastyczna obszerna, wygodna, dość jasna, jest — jeśli się nie mylę — pierwszą salą, na ten cel zbudowaną w całej Galicji od Biały po Zbrucz. Czy inne gminy równą okażą troskliwość, przyszłość okaże. Radzie tutejszej pod względem troskliwości w sprawie oświaty i wychowania należy się zewszechmiar zupełne uznanie, z niewielkiego bowiem dochodu swego, w sumie około 30.000 złr. rocznie, oddaje corocznie piątą część, bo z górą 6.000 złr. bądź na utrzymanie szkół ludowych, bądź dodaje do utrzymania tutejszego gimnazjum.

Dzisiaj d. 10. w niedzielę witała garstka przejeżdżającego do was Karola Libelta, chcąc uczcić weterana, posiwiałego w walce o prawa narodowe, przewodnika, i mistrza.

Wykłady popularne, które się od dzisiaj przeniosły do sali gimnastycznej, cieszą się — jak dotąd — licznem gronem słuchaczów, a szczególnie słuchaczek, i mają trwać aż do Zielonych Świąt.

— **Z Kołomyi** donoszą nam, że w dniu 8. b. m. chcieli świętojurcy wyprawić owację powracającemu po kilkunastodniowem uwięzieniu drukarzowi tamtejszemu, p. Michałowi Biłousowi. Był on dawniej redaktorem odpowiedzialnym pisma *Hołos Narodnyj*, i za podburzanie przeciwko narodowościom stał się męczennikiem, c. k. sądy skazały go na parę tygodni aresztu. Na peronie oczekiwali nań redaktorowie *de nomine* humorystycznego, *recte* śmiesznego pisemka *Kropyło*, pp. Fedusiewicz i Moroz, faktyczni redaktorowie tego organu kołomyjskich błaznów ruskich, ks. Michał Lewicki i ks. Porfiry Pawłusiewicz, pewna młoda księdzowa i kilku przedmieszczan. Oprócz tego sprowadzono także młodzież szkolną na dworzec, aby przecież ktoś więcej „demonstrował“. Młodzieżą tą komenderował kwieskowany komisarz finansowy, p. Poznański, który zamiast szabli komendanckiej używał do tej parady cybucha.

Kilku księży ruskich, którzy za interesami przyjechali w tym dniu przypadkiem do Kołomyi, i jeden z miejscowych byli także na dworcu. Oczekiwali męczennika nie na dworcu, ale w restauracji, i tam w sekrecie wyrazili mu swoje *soczuwstwie userdnijszoje*, bo żenowało ich uczynić to publicznie na peronie.

— **Z za Kordonu.** Z uczuciem niewygasłego jeszcze żalu, przesyłam wam smutną wiadomość o zgonie jednego z naszych weteranów dawnego wojska polskiego, hr. Juliusza P o t o c k i e g o, zmarłego przed kilku miesiącami w Hryckowie w powiecie kamienieckim. Śmierć jego pogrążyła w ciężkim żalu pozostałą rodzinę, zasmuciła jego krewnych, przyjaciół i w ogóle wszystkich, którzy z nim w bliższych zostawali stosunkach. Dzieci straciły w nim najlepszego ojca, krewni najzacniejszego członka rodziny, przyjaciele prawdziwego przyjaciela, kraj cały jednego z najwierniejszych i najgodniejszych swoich obywateli. Syn niegdyś pułkownika wojsk polskich, Adama Potockiego, od lat dziecinnych nauczał się kraj swój kochać nad wszystko, dla niego nieść krew i życie w ofierze. Małym jeszcze będąc chłopięciem i słysząc opowiadania starych żołnierzy o licznych bitwach i o męztwie swoich rodaków, walczących w szeregach napoleońskich, już wtedy zapalał się żądzą sławy i chęcią gromienia wrogów drogiej mu ojczyzny.

Zdawało się, że zawód jedynie wojskowy w szeregach ojczystych był przeznaczony dla pełnej zapału duszy młodego Juliusza. Lecz inaczej zrządziły losy przeznaczenia, wkrótce bowiem wojna ustała, ojciec dzieckiem prawie go odumarł, a on z żalem wrócił do cichego domowego życia. Rok 1831 powołał całą młodzież polską w szeregi narodowe do wyswobodzenia się z moskiewskiego jarzma, ś. p. Juliusz był jeden z pierwszych, który ochoczo stawił się do spełnienia swojego obowiązku. Zaciągnąwszy się do pułku 5. ułanów, brał czynny udział w wielu bitwach, walcząc zawsze mężnie w pierwszych szeregach. W jednej z owych walk zaciętych, będąc ranny kartaczem w nogę, musiał się na jakiś czas usunąć z pola bojów, a kiedy wyzdrowiał i znowu miał wracać do swojego pułku, wojna już się zbliżała do smutnego rozwiązania. Ozdobiony krzyżem wojskowym, przygnębiony nieszczęściem krajowem, powrócił śp. Juliusz w progi domowe i w lat kilka połączył się węzłem małżeńskim z Anielą Pruszyńską, z którą liczne zostawił potomstwo. Osiadłszy w swoich dobrach, przez długie lata umiał pozyskać sobie miłość sąsiadów, cześć i poważanie wiejskiego ludu i okolicznych obywateli — dom jego był otwarty dla każdego, a jego staropolska uprzejmość i gościnność, jego miły dowcip, ożywiający każde towarzystwo, i wreszcie jego nadzwyczajna uczynność, jednały mu serca wszystkich, kto tylko bliższą zabrał z nim znajomość. Włościanie, których on w każdej potrzebie ratował i od wszelkich krzywd i nadużyć zasłaniał, kochali go jak ojca, a wszyscy w ogóle sąsiedzi jak godnego, zacnego i poczciwego człowieka. Pospieszyć z pomocą dla będących w potrzebie, choćby z własnym uszczerbkiem, zasłonić kogoś od napaści mściwych czynowników, wydostać go z przykrego kłopotliwego położenia, dźwignąć z upadku, udzielić wsparcia, protekcji i schronienia — było największą dlań rozkoszą, było celem jego życia. Cnoty te niestety, częstokroć za daleko unosiły szlachetną duszę śp. Juliusza, z własną szkodą robił ludziom dobrze i nie spostrzegł się, jak jego wielki majątek topniał powoli i schodził do drobnych rozmiarów. Śmiało o nim powiedzieć można, że był dobroczyńcą i przyjacielem dla wielu i tylko sobie jednemu był nieprzyjacielem. Za tyle dobroci i szlachetności serca, z bolem wyznać należy, w smutniejszych chwilach swego życia nietylko nigdy prawie żadnego nie doznawał współczucia, lub objawu wdzięczności, ale nadto ci właśnie, którzy z jego zbytniej hojności powstali, którzy z niego zręcznie korzystać umieli, jak to mówią, w pierze porośli, ku końcowi jego życia stronili od niego, jakby wstydem płonęli na widok tego, któremu wiele, a może wszystko mieli do zawdzięczenia. Taka to dziwna nieudolność natury ludzkiej! Ostatnie lata swojego żywota przebywał ś. p. Juliusz najczęściej u swojej córki, Chołoniewskiej na Ukrainie. W końcu stycznia r. b. powróciwszy po ciężkich trudach podróży do zagrody domowej, zachorował, i w krótce, otoczony troskliwością najlepszej żony i dzieci, po nader krótkiem cierpieniu, nie przeczuwając zbliżającego się końca, w 62. roku życia przeniósł się do wieczności. Pogrzeb jego zgromadził wielu sąsiednich obywateli, którzy ze szczerym żalem pospieszyli oddać mu ostatnią posługę, towarzysząc zwłokom do kościoła, o milę oddalonego, w Smotryczu, gdzie też takowe w grobie familijnym na wieczny spoczynek złożone zostały. Pozostałe, w ciężkim żalu pogrążone, żona i dzieci, tą jedynie pocieszają się nadzieją, że pamięć ich ojca długo tkwić będzie w sercach ludzi poczciwych, i że ich nie opuści litościwa Opatrzność, pozostały brat, liczni krewni i przyjaciele! Cześć jego pamięci, i spokój jego duszy!

— **Program koncertu wokalnego Walerego Wysockiego** z uprzejmem współdziałaniem pani W., oraz pp. B., L., Z., Marka i Müllera, w poniedziałek dnia 19. kwietnia 1869, w sali ratuszowej: 1. *Il Trovatore*, duet na fortepian i wiolonczelę Gregoira i Servais, odegrają pp. Z. i Marek. 2. Arja z opery *I Puritani* Belliniego, odśpiewa Wysocki. 3. *Walec Catalani* na sopran, odśpiewa pani W. 4. Arja z opery *Jessonda*, Spohra, odśpiewa Wysocki. Fantazja na fortepian z opery *Maria di Rohan* Ludwika Marka, odegra p. Marek. 6. *We śnie i na jawie*, śpiew z muzyką Radwana. 7. *Romans* Raula z *Hugenotów* Meyerbeera, odśpiewa p. B. Trio na tenor, baryton i bas z opery *Wilhelm Tell* Rossiniego, wykonają pp. Müller, Wysocki i L. Zamówienia na fotele przyjmują w księgarniach pp. Wilda, Czajkowskiego i Gubrynowicza, i w cukierniach pp. Rotlendera i Żmudzińskiego. Początek o godz. 8. wieczór.

— **Pani Modrzejewska** została przez dyrekcję teatru krakowskiego uwolnioną z kontraktu. Przenosi się do Warszawy.

— **Rękodzielnika** wyszedł nr. 8 i zawiera: O cechach lwowskich (cech stolarski); Wartość, cena; Duch niezgody; Odkrycia i wynalazki: Przyrządzanie beczek do przewożenia nafty — Imitacja kości słoniowej — Oczyszczanie czcionek drukarskich — Sposób łatwego oczyszczanie odlewów gipsowych z prochu i brudu — Polerowanie drzewa; Kronikę miejscową i zagraniczną; Przegląd polityczny.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 16. kwietnia. (*Przeciętne ceny targowe.*) Mierzyca pszenicy 3.44, żyta 2.41, jęczmienia 2.07, owsa 2.79, hreczki 2.30, grochu 2.28, kartofli 86 cent., cetnar siana 1.23, słomy okłotowej 1.39, pasznej 1.14, sąg drzewa twardego 12.20, miękkiego 8.60.

Losowanie pożyczki z r. 1864. Dnia 15. b. m. wyciągniono następujące 8 seryj: Nr. 368 606 905 1508 1582 1757 2811 i 2847. Główna wygrana 220.000 złr. padła na ser. 905 nr. 79; 15.000 złr. na ser. 1508 nr. 91; 10.000 złr. na ser. 1757 nr. 8; po 5.000 złr. wygr. ser. 368 nr. 22 i 72, i ser. 606 nr. 77; po 2.000 złr.: ser. 1582 nr. 11, ser. 2811 nr. 64 i ser. 2847 nr. 45; po 1.000 złr.: ser. 368 nr. 15 i 33, ser. 905 nr. 61, ser. 1508 nr. 18 i ser. 2811 nr. 22 i 71; po 500 złr.: ser. 368 nr. 34, 46 i 61, ser. 606 nr. 14 i 71, ser. 905 nr. 65, 88 i 91, s. 1508 n. 54, s. 1582 n. 25, s. 1757 n. 50, s. 2811 nr. 3, 28 i 81 i s. 2847 n. 33; po 400 złr.: s. 368 n. 5, 37, 39, 70 i 96, s. 606 n. 24, 36 i 54, s. 905 n. 39 i 69, s. 1508 n. 13, 25, 59 i 71, s. 1582 n. 24 i 30, ser. 1757 nr. 10, 19, 49 i 82, s. 2811 n. 5, 19, 30, 47, 57, 66, 87 i 91, s. 2847 nr. 1 i 12. Na wszystkie inne w powyższych 8 serjach wymienione 740 numerów przypada najmniejsza wygrana po 155 złr.

Przyjechali do Lwowa dnia 16. kwietnia: Pp. hr. Skorupka A. z Krakowa, Horodyska Anna z Krogulca, Morawscy Konst. i Malwina z Podhorzec, Włastowski St. z Moskwy, Desiron Józefa z Krystynopola, Starzyński Boj. z Derewni, Dolański L. z Krakowa, Drach A. z Brzozowa, Tretter H. z Łaszek.

Ostatnie wiadomości.

Przesilenie w ministerjum przedlitawskiem było niezawodnie wielkie i za kulisami ciężkie odbywały się walki, a jeżeli prawda, że hr. Taaffe za jednomyślną zgodą całego ministerjum już został mianowany prezydentem ministrów, to widać, że na trupie rezolucji galicyjskiej podali sobie ręce bürgerministrowie z jednej a arystokracja niemiecka z drugiej strony, t. j. że obie strony właściwie każda dla siebie ogromną poniosły klęskę. *N. fr. Presse* z piątku wieczór pisze: „Wiadomość o podaniu się hr. Taaffego do dymisji zdaje się być bez podstawy — chociaż nie chcemy taić, że ten mąż stanu powinienby był dymisję otrzymać, kombinacja bowiem, według której mianoby go zrobić prezydentem ministrów, a w następstwie p. Plenera zastępcą prezydenta, wydaje nam się takim w s t e c z n y m krokiem ministerjum parlamentarnego, że główni członkowie tego ministerjum podali by się przecie do dymisji.“

Wszelako i hr. Taaffe jest prezydentem ministrów, i bürgerministrowie woleli pozostać u steru, zamiast z 4.000 zł. emerytury i posadami verwaltungsratów wrócić do tych zatrudnień, do których są właściwie zdolni. Zupełna zgodność w gabinecie, o której pisze *Wiener Ztg.*, jest snać zgodnością wobec Galicji, Czech, Tyrolu, Słowieńców i td.— ale ta zresztą zgodność nie może trwać długo. Jasno to wypowiedział zacytowany powyżej organ dr. Herbsta, i antagonizm między hr. Taaffem i bürgerministrami właśnie dotychczas nie dopuszczał stałego powierzenia prezydentury hr. Taaffemu. Organ dr. Bergera, *Stara Presse*, z piątku wieczora milczy zupełnie.

Otwarcie pisze *Wiener Börsen Ztg.* z tego dnia: „Organa rządowe podają pogłoski o waśni w ministerjum z powodu rezolucji galicyjskiej jako wymysł tendencyjny. Wobec oświadczeń, które minister Potocki złożył kołu polskiemu przez p. Grocholskiego, jest to dość bezczelne kłamstwo. Wszakże to rzecz wiadoma, że w tej sprawie istnieją różnice zdań w ministerjum, i że w ł a ś n i e z powodu tej sprawy kwestja prezydentury ministrów stała się naglącą.“

Ze spraw zagranicznych niema nic uwagi godnego. *N. fr. Presse* uważa podaną przez *Corresp. du Nord Est* pogłoskę, że między Wiedniem, Paryżem i Florencją toczą się rokowania, aby na czas soboru Rzym zajęła mięszana załoga austrjacko-francuzko-włoska, jako wiadomość zupełnie prawdziwą, mimo że jej zaprzeczają półurzędowe pisma paryzkie. Po soborze mogliby się usunąć Francuzi i Austrjacy, a pozostaliby w Rzymie tylko Włosi.

Wiedeń d. 16. kwietnia.

(*R.*) Przez trzy dni odbywały się narady ministerjalne w sprawie galicyjskiej. Korona objawiła wolę załatwienia jej na teraz nadaniem w drodze administracyjnej osobnego ministra lub kanclerza, sądu najwyższego, języka polskiego we wszystkich szkołach i urzędach, a odłożeniem reszty punktów rezolucji do jesiennej sesji Rady państwa. Stać się to mogło jedynie wtedy, gdyby Wydział konstytucyjny cofnął już zapadłe uchwały co do trzech pierwszych punktów rezolucji. Wczoraj i dzisiaj ministrowie odbywali już tylko między sobą narady, czyli to uskutecznić się da. I podobno wczoraj już przyszli do konkluzji, że tego, czego sobie korona życzyła, niepodobna ani w Wydziale ani w pełnej Izbie przeprowadzić. Dzisiaj nareszcie odbędzie Wydział konstytucyjny swe ostatnie w tej sprawie posiedzenie a telegrafem dziś jeszcze dam wam wiadomość co uchwali. (Jużeśmy wczoraj podali; odrzucono. P. r.)

Jakie jest usposobienie w Izbie, można wnosić z tego, że dziś przy rozprawach specjalnych o reformie podatkowej, Izba odrzuciła wniosek czy poprawkę Torosiewicza, aby wchodzący do komisji urzędnicy znali dobrze język krajowy (*der Landessprache kundig*). I sprawozdawca Tinti i minister Brestel przystawali na tę poprawkę — jednakowo niemiecka większość ją odrzuciła.

I nie dziwić się! Bürgerministrowie dotąd rej wodzą w centralistycznych dążnościach, zagrzewając posłów niemieckich do postępowania w tym duchu. Dzisiaj gdyby chcieli szczerze i istotnie (o czem wątpię), w przeciwnym kierunku co przeprowadzić, nie tak łatwo pójdzie. Usposobienie większości jest dziełem bürgerministrów. Dziś tem usposobieniem zasłaniają się wobec korony.

Jakaż to dobra była sposobność nie brać udziału dalszego w obradach Rady państwa lub przynajmniej w rozprawach nad reformą podatkową, po odrzuceniu wniosku, iż urzędnicy szacunkowi galicyjscy mają znać język krajowy! Ale nie zdecydowano się na to. Delegacja czeka, chociaż już wie dokładnie, że cała rezolucja, prócz urządzania Izb handlowych, będzie odrzucona. Czekają, zwlekają nie wiem dlaczego. Tymczasem starają się niektórzy delegaci i niedelegaci wpływać na dziennikarstwo krajowe, aby delegacja nie ustępowała z Rady państwa.

Zbieram notatki, aby w *Gazecie Narodowej* umieścić charakterystykę naszych delegatów, każdego z osobna, co czynił, jak postępował, jak się zachowywał w ciągu tej dwuletniej sesji. Będę się starał zupełną i nagą prawdę o każdym powiedzieć. Niech kraj sądzi.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń dnia 17. kwietnia. Ministerstwo finansów uwolniło miasto Stanisławów od stemplów i należytości intabulacyjnych od wszystkich dokumentów, z pożyczką połączonych.

Wiedeń dnia 17. kwietnia (wieczór). Dzisiejsza wieczorna *Presse* donosi: Jak słychać, hr. Taaffe został już za jednomyślną zgodą Rady ministrów mianowany prezydentem, a dr. Plener zastępcą prezesa ministrów, jenerał Möring zaś ministrem obrony krajowej (w miejsce hr. Taaffego).

Wiedeń dnia 18. kwietnia. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza reskrypt cesarski do hr. Taaffego, mianujący go prezydentem ministrów z pozostawieniem przy tece ministerstwa obrony krajowej. Zarazem pisze *Wiener Ztg.*, że mianowanie to poprzedziły dokładne roztrząsania wszystkich toczących się kwestyj politycznych z wszystkimi członkami gabinetu, z czego okazała się zupełna zgodność gabinetu.

Bruksela d. 17. kwietnia. Rząd oświadczył w Izbie, że Francja nigdy nie robiła ani propozycji ani też bezpośredniej lub pośredniej aluzji zjednoczenia cłowego z Belgią.

CENNIK GIEŁDY.

we Lwowie dnia 17. kwietnia.

	Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludw.	217	00	218	00
Kolei Lwow. Czern.-Jassy	186	75	188	00
Banku hyp. galic. z wpłatą 40%	88	50	89	50
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	90	25	91	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	15	78	50
Banku hypot. galic.	91	75	92	00
Galic. zakładu kredyt. włościańskiego	00	00	00	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	50	73	10
dtto. Wk. krakow.	00	00	00	00
dtto. Ks. bukowiń.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866	100	25	101	75
Pierw. kol. gal. K. L. I. em.	99	25	100	50
dtto dtto dtto II. em.	92	75	93	50
dtto dtto Lw. Czern. I. emisji	79	00	79	50
dtto dtto dtto II. dtto	88	25	89	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	75	5	82
Dukat cesarski	5	80	5	85
Napoleondor	9	87	10	00
Półimperjał rosyjski	10	04	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
dtto papierowy dtto	1	[illegible]½	1	64½
Banknoty. pol. za 100 zł. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	[illegible]½	1	84½
Srebro	121	50	122	50

Towary: Korzec pszenicy 170 fnt. 6.75 do 7.25, żyta 160 fnt. 4.50 do 4.75, jęczmień 140 fnt. 4.50 do 4.75, owies 100 fnt. 2.90 do 3.20, kukurudza 170 fnt. 4.25 do 4.30, hreczka 140 fnt. 4.30 do 4.45, koniczyna 180 fnt. 34.— do 38.—, rzepak 150 fnt. —.— do —.—, lnianka 150 fnt. —.— do —.—, groch 180 fnt. 4.50 do 5.50. Cetnar łoju 31.— do 31.50, potażu 13.— do 14.50, chmielu —.— do —.—, spirytusa 11.50 do 11.60.

Sprzedano: Akcje gal. Kar. Ludw. po 216 złr. 75 ct.

Kursa z dnia 17. kwietnia 1869, godz. 2. min. 11 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 109.—. Akcje banku anglo-austr. 323.—. Anglo-węg. 117.50. Akcje Karola Ludwika 217.75. Kolej siedmiogrodzka 161.—. Kolej południowa 233.70. Kolej alföldzka 163.50. Kolej państwowa 331.60. Kolej lwowsko-czerniowiecka 186.75. Kolej w. półn.-wsch. 153.—. Kolej północna 231.—. Kolej Rudolfa 159.—. Kolej Franciszka Józefa 179.76. Galicyjskie oblig. indemnizacyjne 72.65. Losy 1864 r. 123.80. Napoleondor 9.93½. Pruski Kurant —.—. Usposobienie stałe.

Kursa z dnia 17. kwietnia 1869, godz. 6. min. 15 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 63.40. Akcje kred. bez dyw. 290.30. Akcje banku anglo-austr. 323.75. Akcje zakładu zastawniczego 138.50. Akcje Karola Ludwika 218.—. Kolej południowa 232.20. Losy 1860 roku 101.70. Napoleondor 9.92. Franko-austr. 141.—. Akcje banku jener. 78.—. Akcje banku handl. 85.50. Akcje banku bud. 70.25. Usposobienie stałe.

Paryż. Renta 3% 71.25.

Berlin. Moskiewskie banknoty 80.— Akcje kredytowe 125¼. Lombardy 126⅞. Galicyjska kolej 88⅜. Kolej państwowa 180½. Na Wiedeń 81⅝. Żyto 51¼. Owies 31½. Usposobienie stałe.

Wrocław. Pszenica 78. Żyto 61. Owies 39. Rzepak zimowy —. Koniczyna ma popyt.

Szczecin. Pszenica —.—.

Pociągi kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa	o god. 5	minut 10	rano.
„ „	o „ 5	„ 20	wieczór.
„ z Krakowa	o „ 10	„ 20	rano.
„ „	o „ 8	„ 4	wieczór.
Przychodzą do Lwowa	o „ 8	„ 40	wieczór.
„ „	o „ 8	„ 32	rano.
„ do Krakowa	o „ 2	„ 54	popołu.
„ „	o „ 5	„ 15	rano.

Pociągi kolei żel. Lwowsko-Czerniowieckiej.

Odchodzą ze Lwowa	o g. 10	m. —	rano.
„ „	o „ 10	„ —	wieczór.
„ z Czerniowiec	o „ 6	„ 25	rano.
„ „	o „ 6	„ 30	wieczór.
Przychodzą do Lwowa	o „ 5	„ —	rano.
„ „	o „ 5	„ —	rano.
„ do Czerniowiec	o „ 8	„ —	wieczór.
„ „	o „ 8	„ 14	wieczór.

L. 172.

Wydział powiatowy rozpisuje niniejszem konkurs na opróżnioną posadę woźnego z roczną płacą 160 złr., zaś na umundurowanie 60 złr.

Ubiegający się winni swoje podania wnieść do Wydziału najdalej do dnia 30. kwietnia 1869. 1882 3—3

Z Wydziału powiatowego
Czortków 5. kwietnia 1869.
Walerjan Podlewski
Prezes Rady pow. Czortkowskiej.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Druk Kornela Pillera.